

„Z POLSKĄ MAŁŻEŃSTWO Z ROZSĄDKU, A NIE Z MIŁOŚCI”

Zacytowane w tytule słowa zapisał 2 grudnia 1936 roku Joseph Goebbels, minister propagandy III Rzeszy, po posiedzeniu rządu, na którym Hitler mówił o obowiązującej od niemal trzech lat polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy. Czy rzeczywiście odprężenie w relacjach z Polską było podyktowane jedynie bieżącą sytuacją międzynarodową?

Wydarzenia poprzedzające wybuch II wojny światowej doczekały się różnych, czasem skrajnych interpretacji. Dużo kontrowersji budzi polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy, podpisana 26 stycznia 1934 roku, którą Adolf Hitler wypowiedział pięć lat później, podczas przemówienia w Reichstagu 28 kwietnia 1939 roku.



Rewizjonistyczny konsensus

Od odzyskania niepodległości w 1918 roku stosunki Polski z Niemcami były złe. Konflikt o ziemie zaboru pruskiego i w efekcie spory w sprawach mniejszościowych oraz wojna celna uniemożliwiały poprawę relacji między Berlinem a Warszawą. Niemcy kwestionowały przebieg granicy z Polską, domagając się zwrotu Górnego Śląska i Pomorza (a nieraz nawet Wielkopolski) oraz przyłączenia [Wolnego Miasta Gdańska](#). W tej sprawie istniał w Republice Weimarskiej „rewizjonistyczny konsensus” – konieczność doprowadzenia do odzyskania części utraconych ziem uznawały niemal wszystkie liczące się partie polityczne (dystansowała się od nich jedynie część polityków lewicy i pacyfiści), a różnice między nimi dotyczyły jedynie sposobu, w jaki ten cel miał zostać osiągnięty. Konflikt przybrał na sile na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku, w czasie silnej polaryzacji politycznej w Niemczech. Kampanie wyborcze skrajnie prawicowych partii wykorzystywały m.in. hasła antypolskie i postulaty rewizji granicy z Rzeczpospolitą.



Siedziba Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku, współcześnie Nowy Ratusz (fot. M. Foks)

Jednym z ugrupowań, które stosowały taką retorykę, była Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników (NSDAP), która przejęła władzę w Niemczech w 1933 roku. Chociaż wiele wskazuje na to, że obejmujący urząd kanclerza Adolf Hitler nie miał w pełni sprecyzowanego programu wobec Polski, to jednak jego wstępny zarys można odnaleźć w napisanej podczas pobytu w więzieniu w Landsbergu nad Lechem książce *Mein Kampf*. Znajdujemy w niej kilka zdań dotyczących wschodniego sąsiada Niemiec. Wynika z nich, że przyszły dyktator III Rzeszy sprzeciwiał się dotychczasowej „bismarckowskiej” – jak to ujął – polityce wobec Polaków, odmawiając jej skuteczności. Sądził, że Polaków nie można zgermanizować, gdyż proces ten będzie jedynie powierzchowny, a ponadto doprowadzi on do „zepsucia” niemieckiej krwi. Niewłaściwą politykę wobec Polaków, których jedynie „drażniono”, nie doprowadzając do jakiegokolwiek rozstrzygnięcia, uznawał za jedną z przyczyn klęski cesarskich Niemiec. Hitler zamierzał germanizować ziemię, a nie ludzi. Wiąże się to z jego postulatem zdobycia przestrzeni życiowej (*Lebensraum*) na wschodzie, chociaż nigdzie nie znajdziemy potwierdzenia, czy już wtedy przyszły Führer zamierzał poszukiwać jej na terytorium II RP. Spór o to nadal toczą historycy. Jak słusznie zauważa Jerzy W. Borejsza, rozstrzygające powinny być położenie Polski „pośrodku drogi na wschód, nakreślonej przez Hitlera dla III Rzeszy”, i fanatyczny rasizm Hitlera. Rozwinięcie planów Hitlera przynosi jego druga książka (tzw. *Zweites Buch*), napisana w 1928 roku, ale niepublikowana przed 1945 rokiem. Również w niej mamy do czynienia z krytyką dotychczasowej, zbyt liberalnej, polityki wobec Polaków w okresie I wojny światowej, która w 1918 roku doprowadziła do odrodzenia niepodległej i niezależnej od Niemiec II Rzeczypospolitej.

Jednym z najważniejszych celów Hitlera, obok zdobycia „przestrzeni życiowej”, było pokonanie Francji, która w największym stopniu upokorzyła Niemcy w czasie konferencji pokojowej po I wojnie światowej i stanowiła zagrożenie dla planów hegemonii III Rzeszy w Europie. Aby jednak tego dokonać, konieczne było najpierw rozbięcie systemu sojuszy łączących Paryż z Czechosłowacją i Polską. W przeciwnym wypadku w razie wojny z Francją nad Niemcami zawisłaby groźba walki na dwa fronty.

W pierwszych miesiącach po dojściu do władzy Hitler kontynuował rewizjonistyczny kurs wobec Polski, znany z czasów Republiki Weimarskiej i podzielany przez niemal wszystkie partie i rządy niemieckie. Pogląd o konieczności skłonienia rządu polskiego do ustępstw terytorialnych na rzecz Niemiec zdobywał coraz więcej zwolenników również we Francji i Wielkiej Brytanii, które na początku 1933 roku skłaniały się ku takiemu rozwiązaniu w imię ocalenia pokoju w Europie. Było to z perspektywy Warszawy o tyle niebezpieczne, że groziło podjęciem decyzji za jej plecami przez dyktando mocarstw, czemu stanowczo sprzeciwiała się dyplomacja polska. Wkrótce nastąpił jednak przełom w stosunkach między Niemcami a Polską.

Sondowanie Francji

Wzrost poparcia dla partii nacjonalistycznych w Republice Weimarskiej i coraz częstsze incydenty na granicy oraz w Gdańsku uważano w Warszawie za przejawy coraz agresywniejszej polityki Berlina wobec wschodniego sąsiada. Dla Polski jedynym sojusznikiem w razie konfliktu z Niemcami była Francja, z którą w 1921 roku zawarliśmy sojusz. Józef Piłsudski wiedział, że od wejścia w życie traktatów lokarneńskich w 1926 roku Paryż nie był już przekonany, że „pokój nad Renem zależy od pokoju nad Wisłą”, ponieważ granice zachodnie Niemiec objęto gwarancjami, czego zabrakło w odniesieniu do granic wschodnich. Marszałek postanowił więc sprawdzić, czy II Rzeczpospolita mogłaby jeszcze liczyć na pomoc Francji w razie wojny z Niemcami. Sondaż ten przeprowadzono nieoficjalnie, ale umyślnie nie do końca dyskretnie. Chodziło bowiem o to, aby jednocześnie wymóc na Berlinie powstrzymanie coraz agresywniejszej retoryki. W tym celu Wojsko Polskie przeprowadziło demonstracyjnie manewry. Zamiarem Piłsudskiego było tylko stworzenie atmosfery „wojny przewencyjnej”. Dlaczego tylko atmosfery? Ponieważ II Rzeczpospolita była zbyt słaba i zbyt biedna, aby prowadzić „prawdziwą” wojnę ofensywną z Niemcami. Chociaż Wojsko Polskie przewyższało liczebnie Reichswehrę (znaczące ograniczenia narzucił jej traktat wersalski z 1919 roku), to Niemcy miały znacznie większy potencjał gospodarczy i, łamiąc zobowiązania międzynarodowe, prowadziły potajemne zbrojenia, na które następnie godziły się kolejne konferencje rozbrojeniowe.

Ostrzeżenie pod adresem Berlina przyniosło skutek i Hitler zdecydował się na odprężenie w stosunkach z Polską. Potwierdzeniem tego było podpisanie 26 stycznia 1934 roku polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy. W umowie zawartej na 10 lat obie strony deklarowały, że wszelkie konflikty będą rozwiązywać na drodze pokojowej i nie będą ingerować w sprawy wewnętrzne drugiego państwa. Deklaracja nie zawierała jednak

uznania przez Berlin polsko-niemieckiej granicy, co sprawiło, że konflikt dotyczący Pomorza nie został rozwiązany, a jedynie „zamieciony pod dywan”. Faktem jest jednak, że podpisanie umowy doprowadziło do pierwszego od czasu traktatu wersalskiego (czyli od kilkunastu lat) odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. Niemcy zaprzestali propagandy skierowanej przeciw granicy polsko-niemieckiej. Z perspektywy Warszawy układ był bardzo ważnym elementem tzw. polityki równowagi, która zakładała, że Polska nie powinna angażować się po stronie żadnego z potężnych sąsiadów – Niemiec ani Związku Radzieckiego – przeciw drugiemu. Inny ważny element tej doktryny stanowiła podobna umowa z ZSRR (pakt o nieagresji), podpisana 25 lipca 1932 roku.

Dzięki deklaracji o nieagresji z Niemcami rząd polski zamierzał osiągnąć samodzielność w polityce międzynarodowej, uniezależniając się od Francji, na której pomoc w razie konfliktu z Niemcami już wówczas trudno było liczyć. Państwa trzecie straciły możliwość wywierania nacisku na Polskę przez wykorzystanie napiętych stosunków między Berlinem a Warszawą. Również III Rzesza odniosła z deklaracji pewne korzyści. Jej zawarcie pozwoliło Berlinowi na wyjście z izolacji międzynarodowej, w której rząd Hitlera znalazł się po opuszczeniu Ligi Narodów jesienią 1933 roku. Odprężenie w stosunkach z Polską miało przekonać Zachód o pokojowych zamiarach III Rzeszy. Tymczasem okres ten narodowi socjaliści wykorzystali na umocnienie swej pozycji i zwalczanie przeciwników politycznych wewnątrz kraju.

Nieuprawniona krytyka

Polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji spotkała się z negatywną oceną ze strony przeciwników sanacji, szczególnie gdy okazało się, że nie zapobiegła tragicznym wydarzeniom 1939 roku. Piłsudskiego i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka krytykowano za lekkomyślne obdarzenie Hitlera zaufaniem: podpisano z nim umowę, której i tak nie dotrzymał. Władze II RP zdawały sobie jednak sprawę z tego, że poprawa stosunków Polski z sąsiadami zapewniona przez deklarację polsko-niemiecką i umowę polsko-radziecką nie będzie trwać wiecznie. W kwietniu 1934 roku, trzy miesiące po podpisaniu deklaracji, na zamkniętej naradzie w Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych Piłsudski powiedział: „Mając te dwa pakt, siedzimy na dwu stołkach – co nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego spadniemy najpierw i kiedy”. Jeszcze poważniejszym zarzutem było uznanie deklaracji o niestosowaniu przemocy za świadomy wybór Becka, by dzięki sojuszowi z Niemcami dołączyć do grona faszystowskich państw, prowadzących agresywną politykę wobec sąsiadów. Uznanie Polski za państwo kolaborujące z III Rzeszą bardzo odpowiadało stanowisku dyplomacji radzieckiej, która – rozsiewając takie pogłoski już w latach trzydziestych XX wieku – dyskredytowała rząd polski na arenie międzynarodowej. Wbrew tym insynuacjom, deklaracji nie towarzyszyły żadne tajne umowy, nie przewidywano również współdziałania Polski i Niemiec w razie wojny, trudno więc mówić o jakimkolwiek „pakcie” czy „sojuszu”. Mimo to teza o polsko-niemieckim ścisłym współdziałaniu – związana z „czarną legendą” sanacyjnych rządów – była podtrzymywana m.in. przez historyków radzieckich. Zwolenników tej interpretacji nie zabrakło również w PRL, a jej prezentowanie było wyrazem negowania całego dziedzictwa II

Rzeczypospolitej.

Dziś nie ma już wątpliwości, że polsko-niemieckie stosunki w latach 1934–1938 dalekie były od dobrosąsiedzkich relacji. Tym bardziej dalekie były od sojuszu. Hitler bezskutecznie usiłował wpłynąć na Warszawę, aby ta przystąpiła do paktu antykominternowskiego, skierowanego przeciw ZSRR. Krok taki, nie do pogodzenia z „polityką równowagi”, byłby nie tylko sprzeczny z polską racją stanu, ale i nie odpowiadałby nastrojom społeczeństwa. W Niemczech polecenie wstrzymania polityki antypolskiej natrafiło na opór urzędników państwowych i partyjnych, którzy nie zmienili w większym stopniu postępowania wobec m.in. [mniejszości polskiej w Rzeszy](#). Po podpisaniu deklaracji sytuacja w Gdańsku – który był dla Piłsudskiego barometrem stosunków między Warszawą a Berlinem – poprawiła się tylko przejściowo. Narodowi socjaliści nie zamierzali rezygnować z planu włączenia miasta do Rzeszy i systematycznie przejmowali w nim kontrolę nad wszystkimi dziedzinami życia. Zarówno w Niemczech, jak i w Polsce deklaracja o niestosowaniu przemocy nie wywołała zbytniego entuzjazmu, uznawano ją powszechnie – jak pisze historyk Karina Pryt – za „nakazaną przyjaźń”, której cel nie był do końca zrozumiały. Wzajemne kontakty kulturalne pozostały chłodne i powierzchowne. Mimo zakończenia wojny celnej nie odnotowano ożywienia w stosunkach gospodarczych. Jak przekonuje historyk Marek Kornat, trudno odnaleźć przesłanki jakiegokolwiek współdziałania również w dziedzinie politycznej, np. w czasie kryzysu monachijskiego, chociaż wydawałoby się, że interesy Polski i Niemiec wobec Czechosłowacji były w 1938 roku zbieżne. Możemy różnie oceniać postępowanie Becka wobec Pragi w sprawie Zaolzia, pamiętajmy jednak, że Beck, uznając rozpad Czechosłowacji i zaspokojenie żądań Niemiec za nieuchronne (wszak żaden z sojuszników nie pomógł), nie popierał żądań niemieckich, tylko węgierskie. Dążenie do stworzenia wspólnej, polsko-węgierskiej granicy było zbieżne z jego ideą Trzeciej Europy, bloku państw „neutralnych” między Rzeszą a ZSRR.

Koniec udawania

Przełom w stosunkach polsko-niemieckich przyniosła jesień 1938 roku. Po unieszkodliwieniu Czechosłowacji – której odebrano Sudety, gdzie znajdowały się najważniejsze fortyfikacje, i narzucono szereg zobowiązań ograniczających suwerenność – następnym krokiem Hitlera było „rozbrojenie” kolejnego sojusznika Francji. W najlepszym wypadku Polska miała szansę stać się jednym z wasali III Rzeszy, który zostałby pozbawiony możliwości samodzielnego decydowania o swoim losie. Tytułowe „małżeństwo z rozsądku” nie było już Hitlerowi potrzebne, ponieważ Polska, kierując się polityką równowagi, zachowywała dystans wobec planów Hitlera dotyczących ZSRR i tym samym blokowała III Rzeszy ekspansję na wschód. Jednocześnie, jako państwo pozostające w sojuszu z Francją, uniemożliwiała ekspansję w kierunku zachodnim. Jasno wynika z tego, że niezależna Warszawa stała się dla Hitlera solą w oku i tylko zmuszenie Rzeczypospolitej do skrajnej uległości umożliwiłoby realizację jego planów w Europie. Dyktatorowi III Rzeszy nie zależało na równorzędnym sojuszu, lecz jedynie na zyskaniu państwa satelickiego, dla którego uzależnienie od rosnącego w siłę sąsiada można porównać tylko do staczania się

po równi pochyłej.

24 października 1938 roku minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop przekazał ambasadorowi polskiemu Józefowi Lipskiemu niemieckie propozycje, które miały doprowadzić do „całkowitego rozwiązania” (*Gesamtlösung*) problemów występujących w relacjach polsko-niemieckich. W zamian za przedłużenie deklaracji o niestosowaniu przemocy, oprócz – zdawałoby się – niegroźnych dla Polski propozycji włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy i zbudowania przez Pomorze eksterytorialnej autostrady do Prus Wschodnich, Niemcy oczekiwały od Warszawy przystąpienia do paktu antykominternowskiego oraz wprowadzenia klauzuli konsultacyjnej (czyli zobowiązania się obu państw do wzajemnego uzgadniania swych poczynań na arenie międzynarodowej), co doprowadziłoby niewątpliwie do uzależnienia Rzeczypospolitej od III Rzeszy. Z czasem oferta niemiecka stała się żądaniem, które Beck – ku aprobachie przeważającej części społeczeństwa – odrzucił. Gotowość do negocjacji sygnalizował wyłącznie w wypadku [sprawy Gdańska](#) i autostrady, nie aprobując jednak z góry daleko idących warunków stawianych przez dyktatora III Rzeszy. Nieprzyjęcie wszystkich żądań było dla Hitlera równoznaczne z odrzuceniem „wspaniałomyślnej oferty”.

Odmowę spełnienia warunków i próbę znalezienia przez Polskę oparcia w Wielkiej Brytanii Hitler uznał za pretekst, który pozwolił mu publicznie wypowiedzieć deklarację o nieagresji, co miało miejsce 28 kwietnia 1939 roku. Wobec tego, że już 11 kwietnia wydał rozkaz rozpoczęcia przygotowań do wojny z Polską, wszelkie próby mediacji były skazane na niepowodzenie, co potwierdziły wydarzenia kolejnych miesięcy. Dzięki zawarciu paktu Ribbentrop–Mołotow z 23 sierpnia 1939 roku Niemcy zapewniły sobie nie tylko neutralność, ale i współdziałanie ZSRR. 1 września 1939 roku rozpoczęła się wojna polsko-niemiecka, a 17 września na terytorium II Rzeczypospolitej wkroczyła Armia Czerwona.

dr Marcin Przegiętka – historyk, pracownik

Biura Badań Historycznych IPN,

zajmuje się badaniami nad okupacją

niemiecką ziem polskich

Tekst pochodzi z numeru [1/2014](#) miesięcznika „Pamięć.pl”

